EWA KROJEC

ur. 1950; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, życie codzienne, poziom życia

Sprzęty domowe i standard życia w okresie PRL

Kto miał prodiż, to mógł piec, już nie w kuchniach węglowych, w dochówkach, tylko [w prodiżu]. Prodiż dość szybko wszedł jako takie pierwsze urządzenie. Przeważnie te nowe rzeczy, [które] wchodziły, były na talony, trzeba było zdobyć gdzieś te talony albo czekać, żeby kupić, gdzieś się zapisywać. Pamiętam pralkę, ale to nie była „Frania", to [był] jakiś wytwór niepolski, o przekroju kwadratu i bez wyżymaczki. Tylko prało – to już było dużo, bo kręciło, wierciło. Bardzo długo była w domu ta pralka. Maszyna do szycia nazywała się „Wołga". Mama gdzieś dostała talon na tą maszynę. Stara singerowska maszyna była w domu, [a ta] była elektryczna, ale odkąd pamiętam, to nigdy dobrze nie szyła. Zawsze był problem nie tyle z szyciem, ile jak się coś zepsuło, to z naprawieniem, bo nikt nie umiał tego naprawić, a już części do niej to żadnych tutaj nie można było znaleźć. Instrukcja do ostatnich dni tej maszyny leżała, [była] tylko po rosyjsku, więc nie wiem, kto to czytał, chociaż nas tyle lat uczono tego rosyjskiego w szkole. Ale ponieważ człowiek się uczył, bo musiał, to mało co z tego pamięta,. Rozumieć – rozumie, mówić – nie mówi.

Telewizor – u nas w domu późno pojawił się telewizor, ale był chyba pierwszym telewizorem w kamienicy. Był wtedy wyświetlany serial „Saga rodu Forsyte'ów" i przychodzili nasi sąsiedzi oglądać. Był czarno-biały obraz wtedy. Pierwszy raz z telewizorem zetknęłam się jako dziecko w podstawowej szkole, poszłam z ojcem do jego znajomego, który naprawiał radia – bo mieliśmy takie stare radio Pionier – i on pokazał mojemu ojcu telewizor, coś tam włączył, jakiegoś człowieka tam widziałam pierwszy raz.

Lodówka była przed telewizorem na pewno. Telewizor już na koniec w domu się pojawił. Ojciec pracował, nie pracował, różnie bywało, a poza tym raczej innym bardzo pomagał, nie dbał o siebie, uważał, że starczy to, co starczy i koniec, jak trzeba komuś pomóc, to pomógł. I ten telewizor pojawił się później, lodówka była wcześniej. To była lodówka, która nie miała zamrażalnika, dość duża. Kamienice były bardzo dobre do mieszkania – w lecie było chłodno, bo to grube mury, w zimie

natomiast trzeba było bardzo dobrze palić, żeby było ciepło. Ojciec na wsi zamówił walonki, to z owczej wełny robione buty, na które na wsi ludzie nakładali kalosze, a my w domu w tym chodziliśmy zamiast ciapków, żeby nam było ciepło w nogi, bo piec był gorący, ale im dalej od pieca, tym było chłodniej w domu. [Zanim pojawiła się lodówka, to żywność przechowywano] w kuchni pod oknami. [Była taka] dziura wybita i kratka wstawiona, taki wywietrznik jakby. Nawet w nowych budynkach, które potem stawiano, tak było robione. To było zabudowane szafkami. Tam się trzymało jedzenie, [które szybko] się psuło, bo chłód stamtąd wiał; jak wiał, to i do domu wiał. Co wtedy trzymano? Mięso jak człowiek kupił, to tyle, co zjadł, nie trzymał. Takich przetworów jako takich nie było. Jak coś przetworzone, to było w puszce albo w słoiku. Co było w sklepach? Po wojnie – [niewiele] było. Potem było tak, jak było, też mało rzeczy, było cokolwiek rzucane na święta. W domu u nas był jeden dobry okres, kiedy nie odczuwaliśmy, że czegoś brakuje – jak mama pracowała w zakładach mięsnych. Był sklep przyzakładowy, o wiele taniej można było coś kupić i [mama] zawsze coś kupiła i przyniosła do domu. A tak, to tylko na święta, nie było wędlin, na okrągło się nie jadło. Zresztą to samo wróciło później w czasie stanu wojennego. Na ulicy Świętoduskiej, wtedy Hanki Sawickiej, był sklep mięsny – obok sklepu, który sprzedawał materiały – po schodkach się wchodziło i stało się w strasznych kolejkach. Przed świętami mama mnie wysyłała, żebym stała, zajęła kolejkę. Mięso żeby kupić o tak, w zwykły dzień, to [mama] wychodziła, ciemno było, zajmowała kolejkę, wróciła do domu, coś tam zrobiła i znowu szła w tą kolejkę, żeby cokolwiek kupić. Tak że nie było co nawet przechowywać, nawet [kiedy] były te lodówki czy zamrażarki. Kiedyś [mama] wysłała mnie po mięso, udało mi się kupić i kupiłam więcej. I też było źle, że kupiłam więcej, bo miałam przynieść resztę do domu, bo jednak ten budżet był ograniczony, nie można było sobie wydawać. Mam brata i siostrę, wszyscy się uczyliśmy i pieniądze były potrzebne, nie przejadało się wszystkiego, wszystko było w jakiś sposób wymierzone.

Data i miejsce nagrania	2012-05-17, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"